Nr. 537. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie wtorek dnia 18 listopada 1902 r.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	3 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Cesarz Wilhelm w Anglji.

Lwów 17 listopada.

Pisma niemieckie stwierdzają, że cesarz Wilhelm nigdy jeszcze nie był przyjmowany w Anglji tak ozięble, prawie niechętnie, jak w roku bieżącym. Rząd wysłał wprawdzie najwyższych dostojników wojskowych na jego powitanie i pisma urzędowe witają go długimi artykułami, ale prasa niezależna, zbliżona do rządu, zachowuje się bardzo zimno i nie szczędzi Niemcom uwag wcale niepochlebnych.

Daily Mail oświadcza, że trzeba być naiwnym, aby uwierzyć, że cesarz po to tylko przybywa do Sandringhamu, aby tam strzelać bażanty. Jeżeli tak twierdzi prasa niemiecka, to postępuje tylko za wskazówkami ministerstwa spraw zagranicznych. W każdym razie interesu w Anglji tym razem Niemcy nie zrobią. Poznano się na starej grze straszenia Anglji Rosją. Polityka ta nie robi już w Anglji żadnego wrażenia. Zresztą zaś Anglicy nie zapomną Niemcom ich zachowywania się podczas wojny z Boerami.

Times rozpoczyna swój artykuł o przybyciu cesarza Wilhelma garścią komplimentów, a dalej pisze: Są narody, przed którymi trzeba mieć się na baczności. Należą do nich Niemcy. Trzeba pilnie zważać na to, co dzieje się w każdym zakątku świata; wszędzie można wtedy spotkać się z Niemcami, jak np. obecnie w Chinach, gdzie Niemcy chcą pozbawić Anglji jej wpływów, jakkolwiek nie posiadają tam żadnych uzasadnionych interesów. Wiemy teraz już, że Niemcy są zawsze gotowi, aby nas pokrzywdzić i że nie możemy im ufać. Nie możemy się też spodziewać, że przez uprzejmość ze swej strony odwiedziemy ich od łowienia korzyści, gdzie tylko znajdzie się sposobność.

Daily Telegraph stwierdza, że pomiędzy dworem angielskim i cesarzem niemieckim panują stosunki przyjazne. Ale przyjaźń ta na nic się nie zda, skoro rządy i narody są ze sobą poważnione. Z tej przyczyny br. Bülow nie towarzyszy cesarzowi, a okoliczność ta usprawnia do wniosku, że podróż cesarza nie będzie mieć wyników politycznych.

Chronicle pisze: Należy być bardzo ostrożnym w stosunkach z Niemcami. O żadnem zbliżeniu się lub nawet sojuszu mowy być nie może. W każdym razie Niemcy są dla Anglji groźnym współzawodnikiem na rynkach wszech światowych, a niedawne ich obelgi i napaści dowodzą, że nie należy ufać ich zapewnieniom przyjaźni.

Daily Express zarzuca Niemcom nienawiść, zazdrość i podstępność i stwierdza, że skutkiem tego stosunki między obu narodami są bardzo naprężone. Cesarz przybywa po to, aby złagodzić niechęć. Ale to dla Anglji niepotrzebne. Anglja jest tak silna, że nie ma powodu obawiać się Niemiec. Przydałoby się tylko utworzyć eskadrę, którąby zajęła się wyłącznie czuwaniem na morzu Niemieckiem. Możnaby w tym celu odwołać eskadrę północno-amerykańską krążącą nad wybrzeżami Kanady. Stosunki ze Stanami Zjednoczonymi są tak dobre, iż eskadra ta na wodach amerykańskich jest niepotrzebna.

Globe oświadcza zupełnie otwarcie, iż cesarz oczywiście musi być przyjęty bardzo uprzejmie, ale nie można twierdzić, aby przybycie jego wywołało jakikolwiek zapał. Stosunki niemiecko-angielskie nie są dobre i cesarz musi pogodzić się z tem, iż ta okoliczność oddziaływa na zachowywanie się narodu angielskiego względem jego osoby.

Tak otwarcie i bezceremonialnie nigdy jeszcze prasa angielska nie wyrażała się o Niemcach, podczas pobytu cesarza niemieckiego w gościnie na ziemi angielskiej. Zazwyczaj tłumiono uczucie niechęci, aby nie uchybić obowiązkowi uprzejmości. Zatargi roku ostatniego pozostawiły widocznie głębokie ślady w usposobieniu Anglików i utrudniły Niemcom bardzo naprawienie popełnionych błędów.

Niemiecki wykład religji dla dzieci polskich we Lwowie!

Stanowisko lwowskiej gminy ewangelickiej względem społeczeństwa, wśród którego żyje, poczyna być wręcz — niezrozumiałe. Pisaliśmy niedawno że nowy proboszcz ewangelicki, pastor Pomykacz, wystosował w języku niemieckim pismo do dyrekcyj szkół ludowych, prosząc o wykaz uczniów i uczenie wyznania ewangelickiego. Obecnie dowiadujemy się z bezwzględnie wiarygodnego i poważnego źródła o fakcie jeszcze znamienniejszym. Sprawa ma się następujące: Uczniowie wszystkich lwowskich szkół średnich, należący do parafji ewangelickiej, tak Polacy, jak Niemcy, zbierają się na naukę religji swojego wyznania dwa razy w tygodniu w gimnazjum niemieckiem. Nauka udzielaną jest w dwóch serjach, kiedy indziej dla wszystkich ewangelików, uczęszczających do gimnazjów niższych, osobno znów dla uczni gimnazjów wyższych (a więc nie według klas). W wyższym i niższym oddziale uczy religji pastor Łabsik. Polak ze Szląska dolnego. Jeszcze roku poprzedniego wykładał on swój przedmiot Polakom po polsku, a Niemcom po niemiecku. W bieżącym roku szkolnym stan ten się zmienił. Pastor L. **wykłada już tylko po niemiecku**, jakkolwiek liczba Polaków-ewangelików wcale się nie zmniejszyła. Oświadczył on wręcz swym młodocianym słuchaczom, że bynajmniej nie myśli zadawać sobie trudu z Polakami. Trzeba zaś dodać, że do nauki religji tej mieli Polacy-ewangelicy podręczniki polskie; obecnie pastor Łabsik rozkazał, by wszyscy kupili sobie podręczniki niemieckie.

Chłopcy, których to dotknęło, są w formalnej rozpaczy, nie potrzeba bowiem chyba zbyt szeroko udowadniać, że dziecko, mówiące w domu po polsku i słuchające polskich wykładów w szkole, nie włada na tyle językiem niemieckim, aby mogło nietylko ogarnąć, ale choćby tylko zrozumieć niemiecki wykład jednego przedmiotu. Cóż dopiero, gdy chodzi o wykład **religji**, nauki podstawowej dla człowieka na całe życie — jeśli ten wykład odbywa się w języku dla ucznia nie całkiem zrozumiałym!...

Z tem wszystkiem pastor L. ... nie chce się liczyć; podeptał on względy pedagogiczne, względy etyczne, podeptał prawo dzieci do pobierania nauki po polsku w kraju polskim — i spokojnie wykłada po niemiecku, nie troszcząc się o skutki tej pracy. Widocznie więc działają tu jakieś wpływy i czynniki *von draussen;* zaciążyła niezawodnie ręka pruskiego „Gustaw Adolf-Vereinu", który wciska do Galicji swój judaszowski grosz, aby mącić wodę w kraju, do którego sięgnąć nie może brutalna dłoń ulegalizowanej hakaty.

Pozwolić na germanizowanie dzieci polskich w Galicji nam nie wolno. Nie wolno nam też patrzeć obojętnie na te zapędy hakatystów, którzy naukę religji chcą wydrwić, uczynić z niej tylko czczą formalność, którą trzeba spełnić, bez troski o to, czy nauka ta wniknie w serca i umysły młodzieży. Ten ultra-pruski system budzi nawet obrzydzenie wśród uczciwych Prusaków.

Fakt powyższy podajemy niniejszem do wiadomości krajowej rady szkolnej, która niewątpliwie zapobiegnie na przyszłość tym zamachom hakaty pruskiej we Lwowie.

Centrum Koła polskiego, a nowa ustawa wojskowa.

Jak wiadomo, rząd przedłożył nową ustawę wojskową, która żąda podwyższenia kontyngentu rekruta o 22.000 ludzi. W sprawie tej korespondent wiedeński *Głosu narodu* podał ciekawą rozmowę z ks. Pastorem. Przywódca centrum Koła polskiego oświadczył, że stronnictwo jego w takim tylko razie głosować będzie za nową ustawą wojskową, jeśli rząd jednocześnie przeprowadzi pewne reformy. Są one następujące:

„Przedewszystkiem żądamy zreformowania prawa o podwodach. Obecnie gospodarz, zmuszony dać podwodę wojsku, bierze od jednego konia i za 1 kilometr 6 halerzy, czyli za 7 kilometrów i za 2 konie 84 hal., a raczej 90 hal. Za tak śmiesznie niskie odszkodowanie musi gospodarz jechać 7 kilometrów i z powrotem, czyli stracić pół dnia. Wprawdzie to samo prawo obowiązuje również w innych krajach koronnych. Lecz tam właściciele podwód dostają dodatkowe wynagrodzenie z funduszów krajowych. Galicja sprzeciwia się podjęciu takiego ciężaru, raz dlatego, że jest to sprawa, tycząca się wojskowości, a więc ogólno-państwowa; powtóre i dlatego, że w Galicji stoi najwięcej wojska. Na fundusze krajowe spadłby ciężar nieproporcjonalnie wysoki.

Powtóre żądamy, by zmieniono prawo kwaterunkowe. Dzisiaj za trzy halerze na dobę jest gospodarz obowiązany dać żołnierzowi przytułek w chacie, słomę na posłanie, ogień do gotowania strawy i sól. W tej kwestji ja osobiście od lat dziesięciu — mówi ks. Pastor — kołatam naprożno. Minister obr. kr. już w r. 1895 zapowiedział solennie w komisji, że administracja wojskowa pracuje nad zreformowaniem przepisów w obu kwestjach. Na zapowiedzi się skończyło.

Po trzecie, chcemy zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej; po czwarte, ustanowienia przy pułkach kapelanów, którzyby władali biegle językiem ojczystym żołnierzy i nie pomijania rozmyślnego kapelanów-Polaków przy awansach. W Krakowie kapelanem jest Słowak, w Przemyślu Madjar.

Po piąte: należy zreformować ustawę o uwalnianiu od służby wojskowej najstarszego syna w razie, jeżeli rodzice nie są zdolni do pracy. Ta reforma powinna zastrzedz, że uwolnionym powinien być drugi syn z kolei, jeżeli pierwszy posiada już samodzielne ognisko rodzinne, lub samodzielny byt, nie pozwalający n. p. zamiast kaleki ojca pracować na roli.

Po szóste: każdemu, którego przy poborze uznano za niezdolnego do służby wojskowej, starostwo powinno raz na zawsze wydać stały o tem atestat. Obecnie musi za każdym razem, gdy bierze odpowiednie świadectwo, płacić dwie korony.

Po siódme: administracja wojenna musi uwzględnić w wyższym stopniu procentowym rękodzielników przy dostawach dla armji. Obecnie rękodzielnicy zbiorowo dostają 25 prc. dostaw, wielki przemysł 75 prc. Centrum ludowe chce podnieść udział rękodzielników przynajmniej na 40 prc.

Po ósme: strzelanie ostrymi nabojami nie powinno odbywać się podczas żniw. Skutkiem bowiem otaczania kordonem danej okolicy, rolnik musi odbiegać najpilniejszych robót w polu i ponosi straty niepowetowane.

Po dziewiąte wreszcie: żołnierze powinni dostawać urlopy sześciotygodniowe lub dwumiesięczne podczas żniw, by pomagać w robotach rolnych. Byłaby to i dla żołnierza ulga i dla gospodarzy, skarżących się na brak robotnika. Te dziewięć punktów tworzą całokształt warunków, pod którymi centrum ludowe mogłoby głosować za ustawą wojskową w takiej formie, jaką jej nada izba".

„Luminarz".

Nowa sztuka St. Kozłowskiego.

Warszawa 15 listopada.

Autor „Alberta wójta", „Esterki", „Turnieju" i „Taborytów" wystąpił przed publicznością warszawską z nowym utworem dramatycznym, który onegdaj przedstawiono po raz pierwszy w teatrze Rozmaitości. Tym razem p. Kozłowski dał nam rzecz prozą i komedję, osnutą na temacie dzisiejszym, zaczerpniętym ze świata finansowego.

W „satyrze" swej — bo tak nazwał p. Kozłowski swą komedję — rozchodziło się autorowi o postawienie pod pręgierz opinji obłudy publicznej i prywatnej pewnych wybitnych osobistości, które często stają na świeczniku i odbierają „hołdy bez zasługi". Luminarzem jest Seweryn Bogusz, prezes jakiegoś banku i jego to właśnie jubileusz 25 letni obchodzą uroczyście: najpierw najbliższa rodzina, to jest, żona córka i zięć, a potem różni radcowie, urzędnicy, oraz deputacje różnych instytucyj.

Za komendą najbliższego przyjaciela luminarza, radcy Węgorza, wchodzi i fotograf, który według z góry ułożonego programu, fotografuje prezesa w najrozmaitszych pozach i sytuacjach. Zajmuje to cały akt pierwszy. Harmonię jubileuszową psuje cokolwiek dyrektor podwładnego prezesowi banku, Zunge, który odkrył deficyt, spowodowany przez protegowanego prezesa, Josewicza.

Ale deficyt oprawia się stale w obecnych czasach, zwłaszcza w Niemczech, u nas daleko rzadziej i dlatego Zunge milczy w dniu tak uroczystym, ale Stefan Zmorski, młody i energiczny, zdaje się, adwokat, nie myśli ukrywać pod korcem popełnionej kradzieży, tembardziej, że brzydzi się osobą, nieustanną pozą i działalnością publiczną pana prezesa. Z całą pasją nieubłaganego sędziego pali mu prawdę w oczy i żąda natychmiastowego posiedzenia rady, ażeby rzecz całą w właściwem świetle wykazać.

Nienawidząc prezesa, jest całą duszą oddany przyjacielowi swemu Zenonowi, zięciowi prezesa, wie wszak go, że ten zacny z kościami człowiek, pracuje, jak wół, za swego teścia, a za to nie jest wcale nagradzany, gdyż głodzi się (!) wraz żoną i poniewierany jest na każdym kroku przez obłudnego despotę i pozera. Niczem jednak nie może osłabić wiary Zenona w cnoty jego teścia, aż nareszcie udaje mu się namówić go na wycieczkę wspólną do Mimi.

Mimi jest kochanką pana prezesa, a on tak jak i przyjaciele prezesa, znajdują u niej zawsze gościnne przyjęcie. Tu więc wprowadza Zenona, jako autora dramatycznego, na autorów zaś ma ogromną chrapkę Mimi, ponieważ za ich pośrednictwem, radaby się dostać do teatru i grywać tragiczne role.

Zabawną sceną jest ta w akcie trzecim, gdy stropiony, nieśmiały Zenon kurczy się i wywija, bo nie wie, co odpowiedzieć na umizgi i apostrofy deklamującej przed nim Mimi. Niebawem wchodzi tetuś fatki prezesa, radca Węgorz, a potem sam prezes, który po „trudach" jubileuszowych przyszedł tu odpocząć na łonie... swej przyjaciółki. I kiedy ona, oparta na jego ramieniu, pije szampanem jego zdrowie, wyciąga Zmorski z bocznego pokoju Zenona i wskazuje mu jego teścia. Zenon osłupiały i przekonany chce uciekać, lecz we drzwiach natyka się na prezesa, który wdziawszy paltot, wraca, ażeby zabrać Mimi i jechać do „pustelni". W scenie kończącej akt, prezes nabiera go znowu po swojemu, ale tu po raz pierwszy zdobywa się na energię potulny dotąd zięć i wspomina dość wyraźnie o błocie, w którem się nurza ten tak powszechnie szanowany prezes.

A więc udało się Zmorskiemu zedrzeć maskę ze świętoszka i prezesa przed naiwnym Zenonem, w dalszym zaś ciągu agituje przy wyborach i doprowadza do tego, że Zenon zostaje dyrektorem, a teść jego przestaje być prezesem zarządu.

Lecz tu nie koniec ciosów, wymierzonych w jubilata. Mimi bowiem mści się za to, że z nią zerwał, chociaż na pożegnanie posłał jej czek na 10 000 rb. Posyła przeto swą pokojówkę z jego listami do pani prezesowej. Rozpacz żony i przyłączającej się do tego córki ustępuje miejsca oburzeniu. Jakto? on nas głodził przez lat tyle, nie dawał na toalety ani na rozrywki, a sam żył jak Sardanapal? Oburzenie podsyca do najwyższego stopnia Zenon który, mając w ręku budżet prywatnych wydatków prezesa, odczytuje go teraz obydwom kobietom.

Dowiadują się zeń, że na kochanki i zbytki wydawał tysiące, a im odmawiał wszystkiego. Lecz to się teraz skończyć musi. Siadają więc we troje do stołu i znowu toastują, a kiedy wchodzi struty i spokorniały *pater familias*, wcale na niego nie patrzą. Potem zaś ten niesłychanie pokorny Zenon, teraz przedzierzgniony w srogiego lwa, beszta go bez miłosierdzia, głównie za to, że przez tyle lat mizerny pędził żywot, kiedy on opływał w zbytkach.

Zakończenie to wogóle oblało zimną wodą publiczność, nie chcą ą wierzyć, że rodzona córka, żona i zięć wymierzają tak doraźną sprawiedliwość temu, tak długo czczonemu ojcu rodziny i absolutnemu panu.

Celem tej „satyry", jak już powiedziano, jest zobydzenie wielu synekur w jednej osobie, nie poczuwającej się, jak to często bywa, nawet za to, do pełnienia należycie swych obowiązków.

Przed wielu laty mieliśmy wyborną komedję Jordana, p. t. „Słomiany człowiek." Jakiż tam przepyszny radca, podpisujący wszystko nietylko w najlepszej wierze, ale w najzupełniejszej nieświadomości tego, co podpisuje, lecz przecie od tego zrobili go członkiem rady, ażeby podpisywał.

Dobroduszność jego rozbraja i pobudza do najserdeczniejszej wesołości, a satyra mimowolna trafia tych właśnie, którzy wybierają ludzi, nie mających pojęcia o podjętych obowiązkach.

Prawda, że Jordan wziął temat swój ze strony czysto komedjowej, z ową pobłażliwością filozofa, wiedzącego wiele, więc i pobłażającego z uśmiechem pogardy, p. Kozłowski zaś chciał rozpalonem żelazem wypalić aż do obnażenia kości, wstrętną niby ranę.

Korespondencja.

(*Od naszego korespondenta*).

Londyn w listopadadzie.

(*Z ponurego Londynu. — Nowa gra towarzyska w „Złotej City". — Papież na scenie. — Angielska opera ludowa*).

Król Edward odbył nareszcie swój oficjalny pochód po Londynie, który w sieroniu, po uroczystości koronacyjnej, z powodu choroby króla, musiał być odłożonym. Przejeżdżał także przez niektóre dzielnice miasta, zamieszkałe przez najuboższą klasę jego poddanych. Lecz jak carowej Katarzynie ongi pokazano „domki Potemkina", tak i król Edward widział tę część swej stolicy tylko w masce odświętnej.

Ponad śmiałe łuki mostu Westminster, droga wiedzie z bogatej, zbytkownej dzielnicy zachodniej, do ponurej sieci uliczek, na których skulona i wstrętna rozsiadła się nędza w łachmanach. Przejście od zbytku do nędzy stanowią dzielnice robotnicze. Jeżeli przejdziemy tę dzielnicę i skierujemy się pomiędzy Tamizą, a square St George na ulicę Lambeth Lower

(11)

Artur Gruszecki.

Zwycięzcy.

POWIEŚĆ

I wszczeli ożywioną rozmowę na temat wojny i możliwości zawarcia pokoju.

Osamotniony kapitan sztabu, widząc jadącego tuż za sobą majora Kirsteina, przytrzymał konia i nie spuszczając księcia z oka, gawędził z majorem.

Na siódmym kilometrze książę kazał dać sygnał na krótki odpoczynek. Zsiadł z konia, a za jego przykładem poszli oficerowie, będący w pobliżu, więc adjutant, major Kirstein i kapitan sztabu. Książę, wziąwszy w rękę mapę, usiadł wraz z adjutantem na zwalonej osice, mając przed sobą gęsty, młody las po drugiej stronie. Kapitan z majorem rozmawiali opodal, stojąc na drodze.

Już książę miał dać sygnał do dalszego marszu, gdy w młodym lesie rozległy się ostre, surowe głosy żołnierzy:

— Stój!... Stój!

Słychać było łomot łamanych gałęzi, kroki pogoni, oficerowie z pewnem zaniepokojeniem wpatrywali się w gęsty las, gdy nagle, tuż nad drogą stanęły, jak wryte, dwie wiejskie dziewczyny i wyrostek, a za nimi przedzierali się trzej żołnierze.

Dziewczęta dały się aresztować bez oporu, przerażone, w porozdzieranych przez gałęzie spodniczkach, z potarganymi włosami, w których tkwiły liście, w ciemnych pończochach, bez sabotów, które pogubiły w ucieczce.

Chłopiec jednak oprzytomniał pierwszy, a gdy żołnierz chciał go wziąć za ramię, zręcznie się uchylił, przeskoczył rów przydrożny i popędził przez gościniec na przełaj, chcąc się schronić do przeciwległego lasu. Kapitan sztabu, stojący na gościńcu, podbiegł, schwytał chłopaka za rękę i mimo jego szamotania, przytrzymał, oddając go nadbiegającemu żołnierzowi.

Gdy dwóch trzymało aresztowanych, trzeci żołnierz podszedł miarowym krokiem do majora Kirsteina i chciał mu meldować o wypadku.

Major ruchem ręki wskazał na siedzącego podpułkownika.

Zbliżył się żołnierz do wskazanego i wyprężony, jak struna, mówił:

— Melduję pokornie panu podpułkownikowi, że patrolując w lesie, spostrzegliśmy te trzy podejrzane osobistości. Pomimo naszego wezwania uciekali, a nie strzelaliśmy z obawy, żeby nasze kule nie zabłąkały się pomiędzy naszych ludzi.

— Dobrze zrobiłeś... idź — rozkazał podpułkownik i skinął na żołnierzy, by podprowadzili więźniów do niego.

Chłopak, trzymany najbliżej przez żołnierza, podszedł pierwszy; bez czapki, z rozwianymi czarnymi włosami, w porozdzieranej, znoszonej bluzie, w szarych spodeńkach, bez sabotów; mógł mieć lat trzynaście. Z nieukrywaną nienawiścią patrzał błyszczącemi oczyma na pułkownika, adjutanta i żołnierzy, starając się od czasu do czasu wyzwolić swe chude ramię od żelaznego uścisku.

Zaraz za nim przyprowadził żołnierz dziewczęta, trzymając je za ręce. Szły biernie, przerażone, z oczyma załzawionemi. Starsza, blada szatynka, mogła mieć lat czternaście, z twarzą wynędzniałą; druga zdawała się być nieco młodsza. Obie, oczyma powiększonemi od strachu, wpatrywały się w księcia, który z uśmiechem dobrotliwym przemówił łagodnym głosem po francusku:

— Nie bójcie się dzieci... Nic złego wam nie zrobimy... tylko pamiętajcie mówić prawdę... Jak się nazywasz? — spytał starszej.

— Ja?... Ja?... — bełkotała — ja... Marja Renard,

— Skąd jesteś?

— Z fermy Renarda.

— A jak nazywa się wieś?

— Pagny.

— Dobrze... a ty mała? — zwrócił się do młodszej.

— Ja .. siostra Marji.

— Tej?

— Innej nie mam.

— Jakże ty się nazywasz? — spytał chłopca.

— Nie powiem! — zawołał tonem uporu.

— Trzeba powiedzieć, kiedy pytam.

— Nie powiem.

— Znacie go? — spytał dziewcząt.

— To przecież Jan Bulot — odpowiedziała młodsza — wszyscy go znają... mieszka obok nas.

— Czemuż nie odpowiedziałeś, mały?

— Bo nie chcę — odpowiedział hardo i spojrzał śmiało w oczy pytającego.

— A jednak dowiedziałem się — uśmiechnął się podpułkownik.

— Przez głupotę Agnieszki — spojrzał lekceważąco na dziewczynę.

— Marjo Renard, powiedz prawdę, co robiłaś w tym lesie? — spytał łagodnie.

— Ja, Agnieszka i Jan poszliśmy szukać grzybów i jagód... bo u nas w domu głód wielki. Co było tylko do jedzenia, całe zboże zabrali nam Prusacy.

— Podli! — dodał Jan wyzywająco.

— A widziałaś *francs tireurs*'ów?

— *Franc-tireurs... francs-tireurs* — powtórzyła zmieszana — nie... nie widziałam ich wcale.

— Mów prawdę... nic złego ci nie zrobię, a i tak się dowiem, bo poszlę do fermy Renard.

— Ach, nie posyłaj pan — prosiła pokornie — już nie ma nic do zabrania... a mama chora, leży w łóżku... przestraszy się.

— Więc byli *francs-tireurs*?

Na twarzy dziewczyny malowała się walka, wreszcie powiedziała głosem zdecydowanym:

— Byli... wczoraj rano przyszli, chcieli chleba, ale nie było u nas i złapali białego królika Agnieszki.

— Iluż ich było?

— Agnieszko, ilu?... bo ty wybiegłaś bronić swego królika.

— Zabrali — odpowiedziała rozżalona — a było ich sześciu, nie mogłam im poradzić.

— A ty, Janie, widziałeś *francs-tireurs*'ów?

— Ja?... Ja nie powiem.

— Dlaczego?

— Zabijcie mnie, jak mego ojca, ale nie powiem! — zawołał śmiałym głosem, ściskając pięści.

— Zatem widziałeś, bo się złościsz.

— Widziałem, czy nie, to moja rzecz a wam nie powiem — odpowiedział z błyszczącemi oczyma, odsuwając ręką, spadające na czoło czarne włosy.

— Przecie słyszałeś, że one powiedziały prawdę i nie stało się im nic złego, powiedz i ty Janie.

— One głupie, zdradzają swoich, ale ja nie powiem — mówił głośnym, zdecydowanym tonem.

— O, bękart podły — mruknął kapitan sztabu, przysłuchujący się pilnie indagacji.

Książę, nie zwracając uwagi na odezwanie się kapitana, rzekł po krótkiej chwili namysłu do żołnierzy:

— Zaprowadzić wszystko troje na koniec oddziału; niech idą za czwartą kompanją do dalszych moich rozkazów.

Żołnierze odwrócili się z więźniami, a major Kirstein, który słyszał rozkaz, powiedział:

— Wy dwaj wrócicie do patrolu, dzieciom związać ręce; a ty — wskazał żołnierza — będziesz ich pilnował za ostatnią kompanią.

Żołnierz, któremu polecono odprowadzenie dzieci, zawołał do swych towarzyszów:

— Nie ma kto z was sznura?

Znalazł się postronek trębacza konnego i żołnierz, związawszy ręce dzieciom, wziął koniec sznura w rękę i idąc przodem, poprowadził płaczące dziewczęta i chłopaka, milczącego z zaciśniętemi ustami.

Książę udał, że nie widzi tej sceny, szukał troskliwie na mapie wioski Pagny.

Znalazł i rzekł do adjutanta:

— Na dziewiątym kilometrze, przy rozstajnych drogach, przypomnij mi pan dzieci... Trzeba je puścić do domu.

— Będę pamiętał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Marsh, znajdziemy się na targowicy wieczornej. Kiedy wszędzie zamykają się sklepy i urzędy, a robotnicy z fabryk wracają do swych siedzib, wówczas rozpoczyna się tu ruch ożywiony. Aż do późnej nocy wszystkie sklepy są otwarte, a prócz tego na wózkach i w beczkach na skrzyniach i ławach, pod wolnem niebem rozrzucone są tu najróżniejsze przedmioty, których wielobarwność połyskuje przy jaskrawem świetle otwartych płomieni gazowych. Są też prawdziwe bazary, gdzie nie brak niczego: obok starego żelaziwa lub skór, przeprasowany cylinder, tam podróbce z cielęcia i kilka udźców baranich, pochodzących z padliny, tam pończoszki dziecinne i przechodzone rowery.

Obraz zmienia się, jeżeli zwrócimy się bardziej na południe. Oświetlenie tu ustaje, tylko tu i ówdzie na rogu płonie samotna latarnia. Kałuże błota zalegają ulice, a powietrze zapełniają wstrętne wyziewy. Ale tam z rogu square St. George bije światłość i dochodzi hałas: to wyszynk wódki. Cały tłum obszarpańców domaga się wejścia, a na ich czele stara kobieta w podartym szalu, z rozczochranemi włosami, na których krzywo wsadzony kapelusz, lśni się połamanym szychem; ściśniętym kułakiem uderza w zamknięte drzwi szynkowni, klnąc przeraźliwie. W tem uderzenie pięścią w okno, szyba upada z brzękiem. W tej chwili zjawia się stójkowy, obejmuje pijaczkę i gwałtem prowadzi ją na policję. Dlaczego nie wpuścił jej właściciel szynku? Bo wie, że już ostatni swój grosz wydała na „gin".

W tej okolicy są też tanie garkuchnie, których tajników z umysłu, lub z przytępienia nie dochodzą ci, którzy korzystać z nich zmuszeni. Ulubionym przysmakiem jest tu „Kidney Pie", coś w rodzaju flaczków — ale końskich.

Lecz i ta ponura dzielnica ma swoją złotą młodzież i swoje damy z półświatka. Oto tam w pobliżu wyszynku, przed ławą z obuwiem, stoi szesnastoletnia blondynka z żywemi oczkami, a zuchwałą miną, w czarnym aksamitnym żakiecie i kapeluszu z piórami i domaga się od otaczających ją wielbicieli, aby jej sprawili buciki.. ale nie z gumą, lecz z guzikami! Jeżeli nie skończy wpierw w szpitalu, to może za lat parę będzie jeździła we własnym powozie o gumowych kołach.

Opowiadają sobie tu o dwóch angielskich hrabinach, że uprzejmy i usłużny herbarz angielski wykazuje fantazyjne ich rodowody, wywodząc je ze starych rodzin szlacheckich, gdy tymczasem kolebka ich stała (jeżeli wogóle kolebkę miały) w tej właśnie dzielnicy południowej.

Kto lubi kontrasty, niechaj południowo-wschodnim łukiem zwróci się znowu ku rzece, a przez siedlszy most, znajdzie się napowrót w „złotej City", siedzibie bogactwa i zbytku. Ta z nastaniem zimowego sezonu wszystko myśli o zabawie, a pomysłowość w tym kierunku dochodzi do zadziwiającej pustoty. I tak. w tak zwanych „fashionable" kołach Londynu, weszła w modę zabawa zwana „gossip-party", tj. „plotkowanie". W gruncie rzeczy stare to, jak świat, ale nikt dotychczas nie doprowadził cynizmu tak daleko, aby z tej plagi towarzyskiej stworzyć przepisami ujętą grę. Do gry tej gospodyni zaprasza równą liczbę pań i panów. Każdy gość otrzymuje kartę, na której wypisane są tematy, mające być poddane plotkarstwu. Pani domu urządza w salonach swych tyle odosobnionych zakątków ile par zaprosiła. Każde takie miejsce „à deux" jest numerowane i w każdem zasiada jeden z panów z wyznaczoną mu przez ciągnienie liczb damą. Para siedząca np. pod numerem 1. omawia przez 5 minut pierwszy z wyznaczonych tematów, poczem pan przechodzi do następnego miejsca itd., aż każdy z panów plotkował przez 5 minut z każdą damą. Rozdziela się następnie ołówki i papier; każdy pan pisze imię damy, którą uważa za najsprytniejszą i najmilszą plotkarkę; toż samo czynią panie, a kto otrzymał największą liczbę głosów, ten dostaje premię w postaci pięknego przedmiotu sztuki.

Przedstawiono tu w „His Majesty's Theatre" dramat słynnego autora angielskiego Hall Caine, pt. „The Eternal City". Sztuka ta dała powód do ożywionej dyskusji w tutejszych sferach inteligentnych. Autor wyprowadza na scenę papieża Piusa X, poza którym kryje się charakterystyka obecnie panującego Ojca św. Postać ta na scenie wywołała zgorszenie katolików, którzy widzą w niej karykaturę. Pater Straussmaier wyraził swe zdanie w następujący sposób: Przedstawienie na scenie papieża prowadzi prawie zawsze do sporów pomiędzy różnemi konfesjami. Dlatego już w interesie spokoju, przedstawienia tego rodzaju nie są na miejscu; gdyby nawet postać papieża traktowaną była z wszelkim należnym mu szacunkiem, to jeszcze rzecz cała musi wywołać przykre wrażenie". To też zapowiedziane w Dublinie przedstawienie tej sztuki zostało z powyższych względów cofnięte. Sam autor natomiast przeciwnego jest zdania. „Być może — powiada on, że jestem pierwszym angielskim dramaturgiem, który papieża wprowadził na scenę, we Włoszech jednak nie jest to czemś nadzwyczajnem i nieraz już postać Ojca św. widziałem przedstawioną w teatrze. Nie będę też pod tym względem ostatnim, bo wiadomo mi, że jeden z najsłynniejszych dramaturgów francuskich niebawem przedstawi w sztuce swej papieża".

Pięciotygodniowy okres przedstawień „Opery angielskiej" w Covent Garden skończył się niedawno a przedsiębiorcy mogą w istocie pochlubić się odniesionym sukcesem. Był to bowiem śmiały eksperyment. Londyn, największe miasto europejskie nie posiada jak wiadomo stałej opery. Przez trzy miesiące tylko od maja do sierpnia zjeżdżają do Londynu znakomitości operowe jak bracia Reszke, Caruso, Pennari, Calve, Melba i i., by w Royal Opera House dać szereg przedstawień, obliczonych tylko dla wielkiego świata. W ostatnich latach wzmagało się tu oburzenie ludności z powodu nader wysokich cen w tej operze, oraz wystawiania oper jedynie w obcym języku (włoskim). Zawiązało się zatem w b. r. Towarzystwo Moody Maunner's z zamiarem założenia ludowej opery w Londynie. Pierwszy sezon, który skończył się właśnie, wypadł tak świetnie, że odtąd przedstawienia Opery ludowej odbywać się będą stale każdej jesieni.

L. O.

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 17 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 4 R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, powrócił wczoraj rano z polowania na Węgrzech, a popołudniu wyjechał z małżonką do Łańcuta do hr. R. Potockich, także na polowanie. Marszałek wraca do Lwowa we czwartek rano.

Wystawa pamiątek jubileuszowych Marji Konopnickiej przyniosła czystego dochodu 300 koron 69 hal. W imieniu dzieci zaniedbanych i bezdomnych „Koło panien" składa na tem miejscu podziękowanie szanownej jubilatce, oraz wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia tej wystawy.

Z sądów przysięgłych. W 6-tej kadencji sądów przysięgłych, która się dziś rozpoczęła, obok nieukończonej jeszcze kadencji 5-tej, sądzone będą następujące sprawy: Dziś Oleksa Galadzun o zbrodnię oszustwa. 18-go Jan Pawlaczek, o zbrodnię zgwałcenia (rozprawa tajna). 19-go Stanisław Nowicki o zbrodnię zgwałcenia i Jan Bilyk o zbrodnię kradzieży. 20-go Oleksa Jacyszyn o ciężkie uszkodzenie ciała. 21-go Józef Pordes o obrazę czci i Rozalja Zdoń o tę samą obrazę. 22-go Stanisław Piątkowski, redaktor *Ogrodnika*, o obrazę czci. 24-go Franciszek Kaner, o usiłowane zgwałcenie (rozprawa tajna) i redaktorowie Markow i Pełech o obrazę czci. 25-go Wacko Dawid i tow. o zbrodnię oszustwa. 2. go Wrzeciono Jakób o nadużycie władzy urzędowej i zbrodnię oszustwa. 29-go Michał Magoń o zbrodnię zabójstwa. Dnia 1 grudnia stanie przed sądem przysięgłych Rozalja Stefanowska, oskarżona o ciężkie uszkodzenie ciała i Ksenia Sawkowa, pod tym samym zarzutem; 2-go Stefan Bobelak, o zbrodnię zgwałcenia (rozprawa tajna); 3-go Kościów i tow. o zbrodnię morderstwa; 6-go Piotr Hryniak o zbrodnię podpalenia; 9-go Lipnicki, Karłowicz i W. Ozbrymowicz o obrazę czci; 10-go Eliasz Kokotko o zbrodnię morderstwa; (ponowna rozprawa, z powodu uwzględnionego zażalenia nieważności wyroku, skasującego Kokotkę za wymordowanie rodziny karczmarza na karę śmierci); 15-go Mikołaj Maczuba o zbrodnię podpalenia; 16-go Dmytro Burdan o zbrodnię kradzieży.

Przyspieszenie ruchu kolejowego na linji Kraków-Chabówka-Zakopane. Na podstawie informacyj, zasięgniętych w krakowskiej dyrekcji kolei państwowych *Czas* donosi, iż po przyspieszeniu ruchu o godzinę przeszło na linji Kraków-Zakopane, wprowadzonem już tego roku w życie, dyrekcja rozpoczęła studja co do możliwego jeszcze dalszego przyspieszenia ruchu. Studja wykazały, że dalsze wydatne przyspieszenie z powodu górzystego terenu jest niemożliwe i co najwyżej uzyskać można skrócenie jazdy jeszcze o 25 do 30 minut na przestrzeni między Chabówką a Krakowem. Jazda na linji Chabówka-Zakopane musi być prowadzoną z całą ostrożnością, tem więcej, że bardzo często w sezonie przebywa tę linię pociąg, złożony z 15 wagonów osobowych, prowadzonych przez 2 maszyny.

Pożyczki przemysłowe. Wydział krajowy postanowił udzielić pożyczki z funduszów przemysłowych Józefowi Młodnikowi, majstrowi ślusarskiemu w Andrychowie, na rozszerzenie pracowni w kwocie 3000 kor. Pożyczka spłacona być ma w 20 kwartalnych ratach, począwszy od 1 stycznia 1904.

W celu pokrycia kosztów urządzeń, podjętych dla użycia siły wodnej do przemysłu tkackiego, udzielił wydział krajowy z funduszu przemysłowego bezprocentowej pożyczki w kwocie 3000 koron p. Kazimierzowi Jamrozowi, kierownikowi kraj. szkoły tkackiej w Kosowie.

Kurs dla kas reifeisenowskich. Biuro patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy wydziale krajowym we Lwowie urządza w czasie od 9 do 20 grudnia br. VII praktyczny kurs nauki dla kasjerów i członków zarządu Spółek oszczędności i pożyczek. Z jednej spółki mogą być na kurs przedstawieni dwaj kandydaci z nadmienieniem, komu należy dać pierwszeństwo. Kandydaci niezamożni mogą uzyskać zasiłki od wydziału krajowego po 50 koron, o co należy w podaniu o przyjęcie upraszać. Nadto biuro patronatu gotowe jest poprzeć starania przyjętych na kurs kandydatów z miejscowości znacznie od Lwowa oddalonych, o zniżenie ceny jazdy kolejowej. Wreszcie poczyni biuro patronatu także ułatwienia co do odpowiedniego pomieszczenia i utrzymania przyjętych na kurs kandydatów. Nieostęplowane podania należy wnosić do biura patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy wydziale krajowym we Lwowie, najpóźniej do dnia 28 listopada br.

Wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera, przepełnił wczoraj salę lwowskiego „Sokoła" tak, że wiele osób, dla braku biletów, musiało odejść od kasy. Ulubionego artystę przyjmowano owacyjnie. Bawił też p. Fiszer publiczność swym szczerym, niezrównanym humorem i pełną finezji satyrą, która nie nudzi morałami, jeno śmiesznostki i błędy ludzkie daje w szacie filozoficznej wyrozumiałości, pozostawiając słuchaczowi wniosek z charakterystycznych przesłanek. Nie wiemy, czy autor spisuje swoje monologi, ale to pewna, że dla badacza dzisiejszego społeczeństwa stanowią one nieoceniony obraz społecznego i towarzyskiego życia, schwytany znakomitą obserwacją autora.

Publiczność z zapałem oklaskiwała każdy monolog artysty i opuszczała salę w przekonaniu, że przed wyjazdem ze Lwowa, nie był to jeszcze ostatni wieczór p. Fiszera. Należy się jeszcze widowisko tym, którzy dla braku miejsca, nie mogli dostać się na wieczór wczorajszy.

Dyrekcja Filharmonji, mając zamiar stworzyć własny, amatorski chór mięszany, uprasza osoby, któreby chciały przystąpić do owego chóru w charakterze członków czynnych, by zechciały zgłaszać się codzień między godziną 4 a 5 popołudniu w kancelarji Filharmonji, gdzie dowiedzieć się mogą o warunkach i korzyściach, jakie dyrekcja członkom chóru zapewnia. Znajomość czytania nut jest bezwarunkowo wymaganą. Wpisy trwać będą do dnia 1 grudnia, poczem ewentualnie rozpoczną się próby.

Uroczystość w ochotn. straży ogn. Z okazji imienin naczelnika ochotniczej straży ogniowej, p. Marcina Majewskiego, odbyła się wczoraj w lokalu straży ceremonja odsłonięcia portretów: sekretarza Związku strażackiego Rewakowicza Henryka i dawnych zastępców naczelników Frühaufa Wojc. i Hendricha Ferd. Podczas tej ceremonji zgromadzona była cała drużyna strażacka ze sztandarem. Przemówił p. Gajewski i zasłona spadła. Oprócz tych portretów, zawieszono na ścianach portrety prezesów: dra Millereta, Gromana Karola, dra Zgórskiego Alfreda i Kleina Roberta; naczelników: dra Riegera, Reisingera Franc., Barącza Ludw., Jaskólskiego Jana, Bojarskiego Alfr., długoletniego naczelnika Hrymiewicza Brunona i obecnego Majewskiego Marc.; zast. naczelników: Mańkowskiego Marc., Hilgartnera Gust., Kościelka Franc., Kłapkowskiego Jana i Reina Jana. Następnie odbyła się uczta. Przemawiali ks. Korsyn Orłowicz, wiceprzeor Karmelitów i inni. Chór strażacki śpiewał pieśni narodowe.

Sprzedaż starych materjałów. Gazeta urzędowa z dnia 15 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materjałów, odzyskanych w obrębie dyrekcji kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 29 listopada br. w wyż wspomnianej dyrekcji kolei państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w dyrekcji w biurze dla spraw warsztatowych i parowoźnictwa.

Mieszkanie stróżów. Z ramienia magistratu wędrują ciągle jeszcze rzekome komisje po kamienicach i rewidują mieszkania stróżów, rozkazują je delożować, a w razie, gdy właściciel domu wykaże jego wysłańcom w magistrackich czapkach, że mieszkanie jest hygieniczne, bo i suche i jasne i wysokie, — „komisja" odchodzi, a nazajutrz przychodzą pachołkowie, którzy zabijają mieszkanie deskami, ażeby nikt się do wnętrza nie mógł dostać. Natomiast w innych kamienicach, gdzie mieszkania stróżów w istocie pozostawiają wiele do życzenia, „komisja", po odbytej rewizji i po konferencji poufnej z właścicielem domu, odchodzi wśród uprzejmych ukłonów — i niezdrowe, ciemne, wilgotne mieszkanie otrzymuje ze strony „reprezentantów władzy" aprobatę jako nadające się najzupełniej na mieszkanie stróża. — Rozczulające stosunki!

Prośba do magistratu. Mieszkańcy z Kastelówki i ulic przyległych udają się na tej drodze z prośbą do władz miejskich o światło dla ulicy Pełczyńskiej w rozgałęzieniu, które zaczyna się u wylotu nowo otwartej ulicy na gruntach Merwa ta a kończy przy centrali elektrycznej. Na tej, prawie półtora kilometrowej przestrzeni widnieją tylko trzy kaganki naftowe, pomimo, że droga ta jest najbliższą komunikacją zachodniej części miasta ze stawami Panieńskimi i naodwrót stąd z Kastelówką. Kto więc nie chce być narażonym na tej przestrzeni albo na rozjechanie przez wozy w ciemnościach, albo na napady rzezimieszków, to aby tu się przedostać n. p. z górnego wylotu ul. Kopernika, zmuszony jest nakładać niezmierny kawał drogi i kołować po całem mieście.

Sub auspiciis Imperatoris. Odnośnie do notatki w sobotnim numerze naszego pisma pod tytułem powyższym, prostujemy podane w niej szczegóły o tyle, że przepiękną mowę do promowanego kandydata wygłosił nie przeszłoroczny dziekan, dr. Finkel, ale tegoroczny dziekan wydziału filozoficznego prof. Jan Bołoz Antoniewicz.

Defraudacja w biurze solnem wydziału krajowego. Dziś przedpołudniem radca wydziału kraj. p. Maziewicz i dwu urzędników pocztowych rewidują wszystkie czeki pocztowe. Wysokości zdefraudowanej sumy, dotychczas jeszcze nie ustalono.

Samobójstwo. Dziś rano o godz. 9 znaleziono na trotuarze przy ulicy Bóżniczej Jana Paradiuka żołnierza artylerji, z przestrzeloną piersią. Ubrany był on w suknie cywilne. Stacja ratunkowa odwiozła go do szpitala garnizonowego. Jako powód samobójstwa podał Paradiuk niechęć do życia. Stan rannego jest beznadziejny.

Zebranie młynarzy odbyło się w Tarnopolu. Postanowiono na niem domagać się od rządu, ażeby projektowana reforma ustawy przemysłowej objęła także młynarstwa. Starania o to powierzono Towarzystwu „Koło młynarzy".

Dwa samobójstwa. W ubiegły czwartek zastrzelił się w Hietzing Gustaw Felus, funkcjonarjusz japońskiego poselstwa w Wiedniu.

W Monte Carlo odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru impresarjo Morio Pasquale Bovis. Powodem samobójstwo było to, że Bovis przegrał w ruletę 185 000 franków.

Dyplom na złoty medal otrzymał p. Stanisław Wiktor Saloni, za wynaleziony przez siebie, a opatentowany w różnych krajach „sterowny statek powietrzny". P. Saloni donosi nam, że odznaczenie to spotkało go zupełnie niespodziewanie, a nadeszło ze strony nieznanego mu Towarzystwa „Academie Internationale d'Encouragement de sciences des artes et de l'industrie" w Paryżu.

Cieszy nas to uznanie dla rodaka, jeżeli istotnie wymieniona „Academie" jest instytucją poważną. Wiadomo bowiem, że we Francji i Włoszech istnieje mnóstwo spekulantów, którzy rozsyłają rozmaite dyplomy i medale pod sfingowanemi firmami, aby następnie wyzyskać „udekorowanych" przez żądanie zwrotu kosztów dekoracji. W Galicji wiele nieznanych światu znakomitości ubrało się w tego rodzaju „odznaczenia". Co do Akademji, o której pisze nam p. Saloni, wyznajemy, iż dotychczas nie słyszeliśmy o niej.

Wiec austrjackich szynkarzy. Na wiec austrjackich szynkarzy, zgłosiło się do komitetu wiedeńskiego 800 delegatów ze wszystkich stowarzyszeń szykarskich w Austrji. Dziś wieczorem odbędzie się w sali „Annahof" poznanie wzajemne, we wtorek zaś rozpoczną się obrady wiecowe w hali ratusza. We wtorek wieczorem odbędzie się na cześć delegatów uroczysty komers, a we środę przyjęcie w ratuszu.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdania centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 6-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —1·8, Wiedeń —0·4, Pola +5·8, Budapeszt +0·0, Florencja +5·6, Biarritz +12·8, Paryż +5·5, Monachjum +0·8, Berlin +0·2, Memel —4·8, Wilno +0·8, Bregencja +1·4, Gorycja +3·2, Rzym +6·6, Petersburg +3·8, Moskwa —0·1. Cały kontynent stoi dziś pod wpływem wysokiego i bardzo równomiernie rozdzielonego stanu barometrycznego. Maksimum o więcej niż 776 m/m leży ponad Galicją wschodnią i Bukowiną. W Austro-Węgrzech wiatry są dość słabe. Pogoda przeważnie jasna, w godzinach porannych wielokrotnie mglista i stanowczo sucha. Temperatura spadła przeważnie poniżej punktu marznięcia. Na wysokich stacjach ciepłota wyższa niż w równinach. Prognoza: Przeważnie jasno, mgła poranna, przymrozki nocami.

Poetyckie curiosum czyli Rozbicki redivivus. Jako uzupełnienie naszej notatki w kronice pt. „Poetyckie curiosum" otrzymaliśmy dziś z kilku stron wycinki z jednego z dzienników lwowskich, w którym od czasu do czasu pojawiają się stale ziarna mądrości w formie następujących aforyzmów i sentencyj. Proszę podziwiać:

Lekkie pierze jest i plewa,
Ledz utką odzież nędzarza,
Lżejszym kurz jest i pył z mlewa,
Lecz najlżejszem (?) słowo łgarza. *K. Ł.*

*

Wartkie czasu są strumienie,
Chyżo głos przynosi grzmot, (?)
Szybsze światła są promienie,
Niedościgłym myśli lot. *K. Ł.*

*

Kto o przyszłość swoją dba,
Korzysta z każdego dnia. *K. Ł.*

Dla kompletu przytaczamy w dodatku 2 równie jędrne, choć już znane epigramy:

Tu leży trembacz
Boże mu przebacz
i
Trembacz z doboszem
Pili dobrze i owszem.

Zdumiewająca jest łatwość, z jaką owa redakcja wypełnia luki w numerze, bo autor może temu nie winien, że jest... „naiwny".

Z kraju.

Dąbrowa. (*Szkarlatyna*). W powiecie dąbrowskim od dłuższego czasu szerzy się w zastraszający sposób szkarlatyna, tak, że nie ma prawie domu we wsiach, nawiedzonych szkarlatyną, aby dwoje lub więcej dzieci nie zachorowało. W jednym domu zachorowało nawet siedmioro dzieci, z których troje prawie w jednym czasie umarło. Dość powiedzieć, że kilkadziesiąt wsi jest dotkniętych szkarlatyną. Pomoc lekarska, jakiej udziela lekarz powiatowy, jest niewystarczająca, gdyż trudno wymagać od jednego człowieka, który cały obszerny powiat ma do objazdu, aby przynajmniej dwa razy w tygodniu bywał u chorych; — to jest wprost fizycznie niemożliwem, a epidemja szerzy się i coraz więcej ofiar pożera. Jedynym ratunkiem byliby lekarze okręgowi w tym powiecie, którzy zajęliby się tłumieniem epidemji, lecz niestety wydział powiatowy dotychczas nic w tym względzie nie zrobił. Mamy przecież nadzieję, że wobec wypadków epidemji, wydział krajowy zdecyduje się na zamianowanie lekarzy okręgowych, których potrzebę tak dotkliwie odczuwamy.

Jasło (*Trzy bankructwa żydowskie*). Ogromną wrzawę wywołały tu w mieście popełnione naraz trzy bankructwa przez ojca, syna i zięcia, wszystkich właścicieli handlów galanteryjnych w Jaśle, których pasywa wynoszą: Seliga Müllera ojca przeszło 20.000 koron, Chaima Müllera syna 40.000 koron i Lajzera Bluma zięcia 20 000 koron.

Z tych trzech zgłosił konkurs do swego majątku tylko ojciec Selig Müller. Charakterystycznem jest, że wszyscy trzej bankruci zmówili się, aby na raz wstrzymać wypłaty. Wątpimy jednak, czy zgodzi się na to prokuratorja państwa.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 1403

* **Krajowy Związek przemysłowy,** postarał się o zaopatrzenie naszego światka dziecęcego w prześliczne i rozmaite zimowe ubrania, wyrabiane w stylu krajowym, pod kierunkiem artystycznym pań i członków opiekujących się przemysłem i handlem krajowym.

Nie wątpimy, że wobec zbliżającej się zimy, nie omieszkają nasze panie korzystać z tej wiadomości i zakupią wyroby krajowe, za których dobroć ręczy się.

Wyroby te można oglądać i nabywać w Biurze krajowym przy ul. Trzeciego Maja, a świadczą one jak gustownie można zastosować motywa narodowe, do ubrań dla naszych milusińskich. 1168

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 22 listopada b. r. o godzinie 8 — wieczorek z tańcami. — Lista otwarta od wtorku dnia 18 listopada b. r. do piątku 21 włącznie.

* **Walne zgromadzenie** członków Tow. bibljoteki słuchaczów prawa we Lwowie, odbędzie się w środę dnia 19 listopada o godzinie 7 wieczorem w sali III uniwersytetu. W razie braku kompletu następne walne zgromadzenie odbędzie się tego samego dnia o godzinie pół do 8 bez względu na komplet.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechn. odbędzie się w środę dnia 19 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: Luźne komunikaty prof. politechniki Leona Syroczyńskiego, „Z wystawy w Düsseldorfie" i inżyniera Stan. Świeżawskiego, „O złotnictwie".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Koledzy biurowi i urzędnicy wydziału krajowego zamiast wieńca na trumnę ś. p. Gustawa Reutta, złożyli na rzecz Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/4, kwotę 203 koron 20 groszy, za co wydział powyższego Tow. składa szczere „Bóg zapłać".

Zmarli:

We Lwowie zmarła Anna Bronisława Stecher-Sebneitz, w 33 r. życia.

W Krzeszowicach zmarł Józef Krzystek, rachmistrz dóbr hr. Tenczyńskiego, w 53 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Różne drogi", komedja w 3 aktach Franciszka Swobody, przełożył z czeskiego M. Szukiewicz i „Dzieci muzy", komedja w 1 akcie Fr. Domnika.

Jutro we wtorek „Marja Stuart", tragedja w 5 aktach Fryd. Schillera. Występ Heleny Modrzejewskiej.

W środę „Różne drogi", komedja i „Dzieci muzy", komedja.

We czwartek „Walka kobiet", komedja w 3 aktach Scribego i Legouve. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej w roli hrabiny d'Autreval.

Z Filharmonji. W jutrzejszym koncercie symfonicznym, którego czysty dochód przeznaczony jest na cele „Czytelni akademickiej", bierze udział młodziutka pianistka Helena hr. Morsztynówna. Koncertantka, która przed tygodniem z ogromnem powodzeniem występowała w warszawskiej Filharmonji, niedawno dopiero wyszła z lat „cudownego dziecka", mimoto zdobyła już sobie rozgłośną sławę. We Lwowie wystąpi tylko raz jeden. Program jutrzejszego koncertu uzupełniają produkcje „Chóry akademickiego".

Molier po tatarsku. W Baku produkuje się obecnie tatarska trupa dramatyczna, która wystawia wśród rzeczy oryginalnych, także „Skąpca" Moliera w przekładzie tatarskim.

Nowa opera Humperdincka. Słynny twórca „Jasia i Małgosi", napisał nową operę pt. „Śpiąca królewna" („*Dornröschen*"). Dzieło to wystawiono zostało przed kilku dniami po raz pierwszy w Frankfurcie nad Menem i zdobyło autorowi gorące uznanie.

Sensacyjna sztuka. W londyńskim teatrze Hir Majesty's wystawiają obecnie codziennie z kolosalnem powodzeniem sztukę pt. „Eternal City" („Wieczne miasto") przerobioną ze słynnej powieści Hall Caine'a. Jest to serja przepysznych widowisk, obmyślonych i przedstawionych z niesłychaną wspaniałością zewnętrzną. Razi tam wprawdzie katolików, widok papieża na scenie, kardynałów, biskupów i zakonników, ale ten papież londyński tak jest sympatyczny i jest otoczony inscenizacją tak podniosłą, że wrażenie ogólne i szczególne jest w wysokim stopniu budujące. Rolę papieża gra (i gra z prawdziwem namaszczeniem) Tomasz Brandon, znany artysta i głośny w całym świecie autor... „Ciotki Karola"!

Izba sądowa.

Lwów 17 listopada.

(Bratobójstwo).

Dnia 18 sierpnia rb. gromadka Żniatyńskich parobczaków, podpiwszy sobie, chodziła po wsi, śpiewała i zaczepiała ludzi. Po drodze spotkał rozbawioną gromadę Stefan Dumka i począł robić wyrzuty młodszemu swojemu bratu Michałowi, który znajdował się w gronie parobczaków, że w czasie postu upił się i śpiewa. Od słowa do słowa. doszło do bójki, w czasie której Michał Dumka dobył noża i pchnął nim w serce swojego brata Stefana. Stefan uszedł jeszcze około 30 kroków i padł trupem.

Dziś zasiada Michał Dumka na ławie przed sędziami, oskarżony o zabójstwo, obok niego zaś dzieli ławę Józef Jagielski, oskarżony o to, że wespół z poprzednim popełnił cały szereg drobnych kradzieży.

Przewodniczy rozprawie radca Podlaszecki, oskarża prokurator Świerczyński, bronią: dr. Gabel i sekretarz Lewicki.

Kolej Lwów-Winniki-Podhajce.

W myśl uchwały rady miejskiej wystosował magistrat lwowski trzy pisma w sprawie budowy kolei Lwów-Winniki; jedno do wydziału krajowego, drugie do Koła polskiego w Wiedniu, trzecie do ministerstwa kolei żelaznych. W pierwszem zaznacza magistrat, że miasto Lwów płaci jedną szóstą część wszystkich podatków w kraju, a zatem ponosi także jedną szóstą kosztu budowy każdej kolei. Przy budowie kolei lokalnych, których tak wielka liczba powstała w ostatnich latach — kraj interesów Lwowa nie uwzględniał wcale, budowane były one bowiem przeważnie z uwzględnieniem pewnych odległych powiatów i miejscowości, a stolicy korzyści nie przyniosły żadnej. Obecnie, kiedy się zdarza przy budowie kolei z Podhajec poprowadzić ją w kierunku dla Lwowa jedynie korzystnym, interesa naszego miasta mają być znowu na szwank narażone, albowiem nowa linja kolejowa pomija Lwów i z Winnik obiera kierunek ku Podborcom jedynie dlatego, że jest tańszą.

Przeciw takiemu traktowaniu sprawy, jedynie z punktu widzenia większego lub mniejszego kosztu — reprezentacja miasta Lwowa uroczyście protestuje.

Drugie pismo streszcza przebieg rokowań o budowę tej kolei, wywodzi, że kierunek na Podborce został obrany jedynie dla celów spekulacji, albowiem jest najtańszy i udowadnia, że przy tej sposobności interesa gminy m. Lwowa ponieść mogą szkodę. Ponieważ tedy także rząd centralny ma niewątpliwie w tem interes, aby stolica nasza uzyskała bezpośrednie połączenie z odległą połacią kraju, a to zarówno ze względów ekonomicznych, jak i strategicznych — ponieważ dalej skarb państwa, dając blisko 12 miljonów na tę kolej — ponosi więcej niż trzy czwarte kosztów budowy: — przeto rada m. Lwowa prosi Koło polskie, aby użyło swojego wpływu w tym kierunku, iżby rząd sam objął budowę we własne ręce.

Rada miejska żywi nadzieję, że gdy ta kolej budowana będzie pod egidą rządu, to niewątpliwie pójdzie ona z Winnik nie jakiemiś tam zakamarkami na Podborce, lecz tak — jak to zdrowa myśl dyktuje — do Lwowa z dworcem na Łyczakowie i połączeniem z innemi linjami w Kozielnikach.

Trzecie pismo jest co do treści analogiczne z memorjałem do Koła polskiego i wystosowane zostało do ministerstwa kolei żelaznych.

Wiec młodszych nauczycielek szkół lwowskich.

Od dłuższego czasu wyczekuje stanowczego załatwienia kwestja stabilizacji młodszych nauczycielek szkół lwowskich, które w liczbie 140 koleżanek, wykazujących 10—25 lat służby na niwie pedagogicznej, nie mogą, pomimo usilnych zabiegów, uzyskać ustalenia swego bytu. Geneza sprawy sięga lat dawnych, kiedy to rok rocznie opuszczał mury seminarjum nauczycielskiego pokaźny poczet kandydatek, przeważnie Lwowianek, które pod żadnym warunkiem nie chciały rozstać się murami stolicy kraju. Związane tutaj stosunkami rodzinnemi, za mało samoistne, by obchodzić się bez opiekuńczych skrzydeł rodzicielskich i zdobywać dla siebie, śladem męskich kolegów, środki bytu, wabione zresztą może i urokiem większego miasta, ani mówić sobie nie dały o zajmowaniu posad na prowincji. Rokrocznie jawił się w kompetentnem miejscu zastęp nowych adeptek, używając wszelkich środków i sprężyn, nie szczędząc starań i zabiegów, by otrzymać posadę — choćby bezpłatnych praktykantek — ale tylko we Lwowie. Ulegając naciskowi, uwzględniano błagania i stworzono cały szereg pracownic, które po chwilach błogich snów, stoją pełne rozczarowania i goryczy, kołatając do władz szkolnych i rady miejskiej o pomoc i ratunek.

Przed kilku laty, działając w interesie młodych adeptek, nie chcąc, by doznawały zawodu,

wstrzymano zupełnie przyjmowanie praktykantek i oto powstał krzyk i lament i podniosły się zarzuty: iż skoro dano im edukację seminaryjską, mają prawo żądać umieszczenia na posadach. Ograniczano liczbę uczenic w seminarjum — i znów ogólne utyskiwanie, iż uczenice szkół wydziałowych nie mają sposobności kształcić się dla chleba, dla swej egzystencji, dano przy wyborze kandydatek do seminarjum pierwszeństwo uczennicom z prowincji, by stworzyć w ten sposób rozsadnik dla nauczycielek prowincjonalnych, lecz wtedy zwartym szeregiem poczęły protestować Lwowianki, twierdząc, iż w lwowskiem seminarjum im się należy preferencja.

Dziwne to, lecz nie do pozazdroszczenia dla interesowanych błędne koło, w jakiem znajduje się sprawa.

Podczas, gdy młodsze nauczycielki wyczekują latami stabilizacji, u góry nader powolnie opróżniają się posady. Jest pewien poczet starszych nauczycielek, który spełnił już swą misję, zdobył uznanie i prawo do emerytury i mógłby spokojnie ustąpić z posterunku, lecz te bronią się co sił, by nie zmuszono ich do opuszczenia stanowiska. Tak samo postępują te, którym uśmiechnie się kobierzec ślubny. Uważają posadę nauczycielki jako posag, jako wiano przyniesione swemu mężowi, ani chcą słyszeć o tem, by oddać się domowi, gospodarstwu, wychowaniu własnych dzieci. Dzieci ich wychowują kuzynki, lub sługi, a czy one nie mogą wśród tych warunków w całej pełni oddawać się pracy zawodowej, zdolne osądzić tylko władze szkolne.

Otóż ten obraz był w ubiegłą sobotę przedmiotem narad wiecu młodszych nauczycielek w murach szkoły im. Staszica. Przykry to, zaprawdę, był widok osób, które najpiękniejsze lata życia swego, zasoby sił młodego wieku rzuciły na szalę gorliwej pracy dla dobra społecznego, a dziś stoją wobec smutnej rzeczywistości i zamiast objawów zadowolenia i wewnętrznego spokoju, mają tylko słowa goryczy na ustach.

I nie można, zaprawdę, odmówić słuszności ich żalom i ich postulatom — to też niewyjaśnionem było dla nas zjawiskiem, iż pewien odłam koleżanek złamał solidarność i powstrzymaniem się od udziału w wiecu, zamanifestował odmienne swe zapatrywania. Lecz obeszło się bez nich — gdyż salka zebrania była i tak dostatecznie zapełniona. Jakkolwiek był to wiec kobiet, wybrało zgromadzenie przewodniczącym mężczyznę, p. Soleskiego, dyrektora szkoły ludowej i członka rady miejskiej. Obrady szły żwawo, choć się niektóre mowczynie powtarzały w swych wywodach.

Referowała sprawę p. Balsbanowa, koreferentką była p. Weiglówna. Przemawiały pp. Łukasiewiczowa, Łukawska, głównie zaś S. i L. Perlmutterówny, które w ostrych zwrotach dały wyraz swego niezadowolenia z istniejącego wogóle porządku rzeczy i potępiały w czambuł ustrój administracyjny.

Na zaproszenie inicjatorek wiecu przybyło kilku członków rady miejskiej, którzy byli zniewoleni tokiem rozpraw do zabierania głosu. Przemawiali z kolei radni: Czarnecki, Ibnatowicz, Chodorowski, Hudec i Lisiewicz, bądź to wyjaśniając zebranym stan rzeczy, bądź też udzielając im rad i wskazówek i czyniąc obietnice popierania ich sprawy.

W toku dyskusji przekonały się panie, iż nie są właściwie zgodne co do swych wymagań. Podczas gdy n. p. jedne zadowalały się, gdyby na razie część, około 20-tu koleżanek została zamianowana starszemi nauczycielkami, wymagały drugie, aby od razu wszystkie były równo traktowane; — rzecz to ze względów budżetowych niewykonalna. — Ostatecznie postanowiono wnieść na ręce jednego z radnych petycję do rady miejskiej i wybrano w tym celu komitet, w którego skład weszły, obok powyżej nadmienionych, panie Magda i Zajączkowska.

Zagadką pozostało, dlaczego panie broniły i bronią się przed wspólną akcją z kolegami mężczyznami, dlaczego nie chcą dopuścić ich do swego grona i mniemają, iż los mężczyzn nauczycieli ludowych, lepszym jest od losu kobiet. Wszakżeż nauczyciele dzielą swój skromny zarobek z żonami i dziećmi — nauczycielki w innem są natomiast położeniu.

Lwowska filja związku katolickich krawców.

Filja związku katolickich katolickich krawców została dziś otwartą.

O godzinie 8 rano odprawił ks. Minkiński na intencję związku cichą mszę św. przy ołtarzu św. Antoniego u OO. Bernardynów, poczem o godzinie wpół do 10, obszerny lokal filji zapełnił się uczestnikami wczorajszego zgromadzenia. Procz tych, przybył jeszcze sekretarz związku stowarzyszeń zarobkowo gospodarczych p. Ulmer.

Po dokonaniu ceremonji religijnej i pokropieniu wodą święconą wszystkich ubikacji lokalu, zdjął ks. **Minkiński** komżę i przemówił serdecznie do zgromadzonych, twierdząc między innemi, że jak długo jednostki niedostatek cierpią, tak długo o szczęściu ojczyzny mówić nie można. Związek, to nie lekarstwo na biedę ale jeden krok naprzód w kierunku jej zwalczania. Powołując się też na encyklikę Leona XIII *Rerum novarum* wezwał do wspólnej a zgodnej pracy.

Po ks. Minkińskim zabrał głos stały uczestnik wszystkich lwowskich zgromadzeń p. **Bednarczyk**, majster krawiecki i wyraził ubolewanie, że „Związek" przed otworzeniem lwowskiej filji nie udał się po poradę do korporacji lwowskich krawców, która byłaby pouczyła, jak się taki interes prowadzi. Mowca zakładał także podobne stowarzyszenie, zna się więc na tem bardzo dobrze i także rady by nie poskąpił. Teraz n. p. jest on likwidatorem założonego przez niego Towarzystwa budowlanego, które zbankrutowało. (Wesołość). Radził mowca dalej, by Związek płacił czeladnikom po 6 guldenów za robotę marynarki. (Głosy: „A sam pan płaci 2)". — (Wesołość). Twierdził wreszcie, że Związek jest kapitalistycznym, skoro tym, którzy więcej udziałów złożyli, daje więcej głosów na zgromadzeniu.

Ks. **Minkiński**, w odpowiedzi na zarzuty p. Bednarczyka, widział się zmuszony zdradzić tajemnicę „kapitałów", które jego przed mowcę takim napełniły strachem. Przyznał się tedy, **że pierwszych 5.000 koron dla Związku wypożyczył on na weksel przez siebie podpisany, od pewnego lokaja**, 6000 kor. pożyczył w krakowskiej Kasie oszczędności na weksel, żyrowany przez kanonika kapituły krakowskiej ks. B., a 2000 kor. dał ksiądz pewien. Tymczasem, zebrało się na udziały 16000 koron. I tyle jest wszystkich kapitałów, dzięki którym po trzyletniem obracaniu nimi do tego doprowadził że obrót ogólny w roku ostatnim wyniósł 800.000 koron, zapasy spółki warte są obecnie 120000 koron, a prócz tego rozporządza Związek tak znacznym w fabrykach kredytem, że wyczerpać go nie jest w stanie.

P. **Ulmer** wita w imieniu związku spółek zarobkowo-gospodarczych, zebranych i życzy filji najzupełniejszego powodzenia. Cieszy się z dyskusji i krytyki z jaką się tu spotkał, gdyż to na pożytek tylko dla sprawy wychodzi.

Odpowiadając p. Bednarczykowi, stwierdził mowca, że w ciągu ostatnich lat 30, było we Lwowie 6 spółek krawieckich, 11 szewskich i kilkanaście spożywczych, a wszyskie one pobankrutowały po bardzo krótkiem przeważnie istnieniu. Do lwowskich korporacyj przemysłowych nie ma zaufania, a szczególnie do korporacji krawców, która nie chce iść z duchem czasu, **narzeka tylko i nic nie robi**. Brak u nas i kapitałów i ludzi, skoro więc Kraków, dając nam inicjatywę, daje i kapitał potrzebny i ludzi, którzy rzecz dobrze prowadzą, — a że tak jest, złożyli już tego dowody, — nie godzi się czynić im trudności, a poprzeć ich raczej trzeba.

Przemawiało jeszcze kilka osób, a między nimi kilka razy niestrudzony p. Bednarczyk, poczem zebrani jużto rozeszli się, jużto pozostali w lokalu dla podpisywania deklaracji przystąpienia.

Zupełnie niejasnem jest w tej sprawie **zachowanie się lwowskich majstrów krawieckich**. Pp. Mikuliński i Bednarczyk czynili mianowicie wyrzuty „Związkowi," że przed otworzeniem filji nie udał się do lwowskiej korporacji krawieckiej z prośbą o pomoc. Tymczasem, ks. Minkiński oświadczył, że **dwaj krawcy lwowscy (!!) stojący bardzo blisko zarządu korporacji — czynili w Krakowie (!!)** starania, by ów paszkwil szkalujący „Związek" wydostać, wydostali go i w przeddzień otwarcia filji wydrukowali w dwu lwowskich pismach.

Sprawa ta, znajdzie epilog w sądzie karnym.

Z ruchu wyborczego.

Ze Stryja donoszą: W powiecie naszym wre i kipi z powodu bliskich wyborów. Przybyło ze Lwowa mnóstwo radykalnych agitatorów ruskich i rozwijają oni ogromnie namiętną akcję i objeżdżają wsi, rozdają podburzające broszury, szczują wszelkimi środkami przeciw Polakom i szykanują wybitnych w powiecie mężów, rozpuszczając o nich rozmaite plotki. Jedną z tych plotek wydrukowano także w *Halyczaninie*, opowiadziano mianowicie, że starosta Niewiadomski podczas prawyborów w Ławocznem tak się uniósł i tak gwałtownie bił pięścią w stół, że mu pękł brylant w pierścionku. Jest to oczywiście proste kłamstwo, wszyscy bowiem tu wiedzą, że starosta Niewiadomski odznacza się usposobieniem łagodnem i jest dla chłopów zawsze uprzejmy i uczynny, i cieszy się też z tego powodu wielkiem powodzeniem i wpływem wśród ludności wiejskiej. Kłamstwa te i wymysły agitatorów ruskich muszą tembardziej oburzać, że to właśnie oni przy wyborach popełniają rozmaite nadużycia i terroryzują chłopów.

W obozie polskim zaznacza się wobec tej namiętnej agitacji ruskiej objaw wielce pocieszający, a mianowicie solidarność. Nie ma tego zwykłego rozbicia na partje, które się wzajemnie nieubłaganie zwalczają. Wszyscy czują, że idzie tu o sprawę narodową, o obronę przeciw atakom skonsolidowanych ruskich stronnictw radykalnych. To też z wielkiem prawdopodobieństwem przepowiedzieć można, że z urny wyborczej wyjdzie kandydat polski Henryk hr. Starzeński.

Zamach na króla belgijskiego Leopolda.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*)

Bruksela 17 listopada. Król dopiero po przybyciu do zamku dowiedział się, w jakiem był niebezpieczeństwie. Pierwsze jego pytanie było, czy się komu co złego nie stało. W kieszeni Rubiniego znaleziono pakiet ostrych nabojów rewolwerowych.

Bruksela 17 listopada. Przesłuchiwany Rubini oznajmił, że przybył do Brukseli z Londynu, gdzie daremnie poszukiwał roboty. Gdy mu i tu nie udało się znaleźć zajęcia, zdecydował się na zamach. Przed południem jeszcze udał się do kościoł św. Guduli, aby tam strzelić do króla, wyszedł jednak ze świątyni, bo obawiał się, aby przy takim ścisku, jaki był w kościele, nie trafił kogo innego. Zajął więc wyczekujące stanowisko na ulicy, gdy będzie król z orszakiem przejeżdżał. W chwili, gdy chciał strzelić, konie ruszyły kłusem i dlatego strzał trafił dopiero do trzeciego powozu. Rubini przyznał otwarcie, że jest anarchistą i że swego czynu nie żałuje. Znaleziono jeszcze w jego kieszeniach karty z widokami, przedstawiającemi króla i jego rodzinę Rubini zapewnia, że nie miał wspólników. Wiele jednak osób, które się w pobliżu zbrodniarza zdajdowały, utrzymuje, że Rubini był jeszcze z jedną osobą, która w tłumie zniknęła.

Wiedeń 17 listopada. Wiadómość o zamachu na króla Leopolda nadeszła tu dopiero późnym wieczorem. Utrzymują tu powszechnie, że zamach podniesie niewątpliwie wielce podupadłą popularność króla, jeżeli ludność przyjdzie do przeświadczenia, że królowi groziło niebezpieczeństwo. Cesarz kazał zaraz wieczorem dowiedzieć się w poselstwie belgijskiem o stanie zdrowia króla Leopolda.

Rzym 17 listopada. *Tribuna* ubolewa nad tem, że znowu Włoch podniósł zbrodniczą rękę na panującego. Zwala odpowiedzialność na tych, którzy sieją nienawiść klasową między masami.

Rzym 17 listopada. W Bitonto panuje żywe oburzenie z powodu zamachu Rubini'ego. Burmistrz wyraził na posiedzeniu rady municypalnej oburzenie obywateli miasta Bitonto z powodu zamachu. Rubini urodził się 24 listopada 1859. Ma dwóch braci i dwie siostry. Jego ojciec jest poważanym obywatelem i był członkiem rady miejskiej. Sprawca zamachu Gennaro Rubini ma być bardzo utalentowany. Był on dawniej sierżantem w 50 pp. Jako żołnierz został zasądzony na 5 lat więzienia z powodu napisania artykułu do pewnej gazety. Później był nauczycielem francuskiego języka w Medjolanie. Za fałszerstwa zasądzono go w Medjolanie na 4 lata więzienia. Rubini ożenił się w r. 1890. Żona jego żyje, cierpi na pomięszanie zmysłów. Rubini po odsiedzeniu ostatniej kary w Medjolanie, udał się wraz z bratem Henrykiem do Londynu. Miejsca pobytu brata jego Henryka, dotychczas nie zdołano wyśledzić. Anarchiści, którzy Gennara Rubiniego uważali za szpiega, atakowali go silnie w swych pismach. Siostra jego wobec pewnego dziennikarza ze łzami opowiadała o wielkich zdolnościach brata i pokazywała liczne rysunki jego z lat młodości. Zaprzecza, jakoby Rubini pozostawał w służbie międzynarodowej policji.

Paryż, król włoski i prezydent ministrów Zanardelli przesłali królowi Leopoldowi telegramy z wyrazami radości z powodu nieudania się zamachu i oburzenia na zbrodnię.

Koncesje aptekarskie.

(*Tel. Dziennika polskiego*).

Wiedeń 17 listopada. Wyrok trybunału administracyjnego w sprawie aptek koncesjonowanych (obacz telegram w wydaniu porannem. *Red.*), orzeka **nieprzedajność** tych aptek, powołując się na dekrety kancelarji nadwornej z lat 1833 i 1845, których mocy obowiązującej — zdaniem trybunału — nie mogła i nie zmieniła odmienna praktyka późniejszych czasów.

Pozostaje tylko w mocy przepis ustawy przemysłowej, który pozwala **wdowom do śmierci, a sierotom przez czas małoletności** prowadzić osieroconą po mężu, względnie ojcu, aptekę koncesjonowaną. W każdym innym wypadku odnośna władza ma obowiązek **bezwarunkowy, rozpisać na opróżnioną aptekę konkurs**.

Uroczystość wszechniemiecka.

(*Tel. Dzien. pol.*)

Wiedeń 17 listopada. Wczoraj popołudniu z okazji 60ej rocznicy urodzin Schoenerera, zwolennicy jego urządzili na cześć jego bankiet. Zanim udano się na bankiet szenererowcy zgromadzili się w jednej z restauracyj, a następnie o godz. 11 rano długim szeregiem powozów pojechali przed parlament. Tam Schoenerer wysiadł z powozu i stamtąd u przejazdu pod rampę parlamentu. Powozy wiozące szenererowców miały po kolei przejeżdżać przed Schoenererem, a siedzący w nich szenererowcy mieli mu z powozów wręczać karty gratulacyjne.

Ponieważ według przepisów przejazd przez rampę parlamentu jest dozwolony tylko dla posłów, a nie może służyć dla użytku wszystkich, przeto policja przejazd zamknęła zaraz po przejeździe pierwszego powozu. Schoenerer musiał więc zrezygnować z hołdu swych przyjaciół politycznych.

Uczestnicy uroczystości pojechali do położonego w pobliżu domu Schoenerera, gdzie oddali swe karty. Następnie powozy pojechały przez Ringstrasse i Operngasse, aby dostać się przez Augustinergasse na plac cesarza Józefa, gdzie stoi pomnik cesarza Józefa II. przed którym chcieli urządzić wielką demonstrację. Policja atoli wzbroniła przyjazdu, wskutek czego do demonstracji nie przyszło.

Schoenerer prosił, aby przynajmniej jemu pozwolono pojechać pod pomnik. Urzędnik policji zezwolił na to. Przyjechawszy pod pomnik, Schoenerer wysiadł z powozu i złożył u stóp pomnika olbrzymi wieniec. Wieniec ten policja natychmiast usunęła.

Na bankiecie, który odbył się wieczorem posłowie Schalk, Iro i Eisenkolb wygłosili entuzjastyczne mowy na cześć Schoenerera. Schoenerer dziękował za ponowne złożenie mu przyrzeczeń wierności przez jego przyjaciół, wspomniał o odstępstwie Wolfa i wezwał wszystkich do wspólnej pracy dla sprawy niemieckiego narodu.

Sytuacja.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Praga 17 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego przeprowadzono dyskusję nad oświadczeniem dra Koerbera w sprawie uregulowania kwestji językowej w Czechach. Dyskusja potwierdziła w zupełności oświadczenie, jakie posłowie czescy w sprawie zarysu rządowego złożyli już w radzie państwa.

Nar. Listy piszą, iż Czesi tylko wówczas zajmą inne stanowisko wobec rządu, jeżeli nowe stosunki zupełnie usuną wszelką niejasność. Same przyrzeczenia bez czynów nie skłonią Czechów do zmiany stanowiska.

Czesi gotowi są zawrzeć pokój, ale przygotowani są i do wojny. Na jakieś porozumienie zgodzą się jedynie wtedy, jeśli ono powiększy ich prawny stan posiadania, lub co najmniej, jeśli przywróci im w sposób honorowy wydarte im prawa.

Praga 17 listopada. Minister dr. Rezek, który tu przybył, konferował z przewodniczącym klubu młodoczeskiego drem Stardą i z bawiącym tu drem Pacakiem i Heroldem.

Wiedeń 17 listopada. *Montagspresse*, organ szlachty wiernokonstytucyjnej, twierdzi, że wszelkie pogłoski o układach koalicyjnych są nieprawdziwe. Istniejące trudności mogłyby usunąć tylko konferencje rzeczowe, a te nie miały miejsca.

Montagsrevue donosi, na podstawie informacji ze sfer rządowych, że jutro, po zakończeniu dyskusji o wyborach wiedeńskich, wejdą na porządek dzienny izby posłów wnioski za pomogowe (jest ich kilka), poczem rozpocznie się dyskusja nad ustawą o handlu terminowym.

Potrwa ona tydzień. Następnie dopiero rozpoczną się obrady nad ustawą wojskową. Referentem będzie poseł Popowski.

Wiedeń 17 listopada. Dzisiaj rozpoczną się konferencje z jednej strony pomiędzy rządem i stronnictwami, z drugiej zaś pomiędzy stronnictwami samemi. Spodziewają się, że w najbliższym czasie zapadnie uchwała nad sposobem rzeczowych obrad niemiecko-czeskich. W każdym razie sytuacja uspokoiła się do tego stopnia, że o **rozwiązaniu rady państwa zgoła nie ma mowy**.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Fuzja chorwackich stronnictw opozycyjnych.

Zagrzeb 17 listopada. Znany polityk i propagator fuzji chorwackich stronnictw opozycyjnych, Folnegowicz, objął naczelną redakcję organu *Hrvatska*. Fuzja stronnictw przyjdzie więc do skutku.

Zamach na biskupa.

Budapeszt 17 listopada. Donoszą z Nowego Sadu, że tamtejszy dziennik *Zastawa* przyniósł wiadomość o usiłowanym zamachu na biskupa Zmejanowicza, w Kamoczy. Niewyśledzony sprawca zamachu strzelił przez okno do pokoju biskupa. Kula przeszyła tylko odzież biskupa, który nie odniósł żadnego obrażenia.

Strejk górnikow w Belgji.

Bruksela 17 listopada. Kongres robotników gorniczych uchwalił poczynić wszelkie przygotowania do powszechnego strejku belgijskich górników. We wszystkich kopalniach mają się odbyć zgromadzenia i manifestacje na rzecz 8 godzinnego czasu pracy i reszty na starość dla górników.

Paryż 17 listopada. Nacjonalista Roch ma zamiar przedłożyć w izbie deputowanych wniosek, z projektem ustawy, według której towarzystwa górnicze mają pod groźbą kary wywłaszczenia przyznać swym robotnikom część czystego zysku. W kołach republikańskich sądzą, że wniosek ten ma na celu wprowadzić w kłopot stronnictwo socjalistyczne.

Z Bułgarji.

Sofja 17 listopada. Utworzył się nowy gabinet z Danewem na czele.

Wybuchy wulkaniczne.

Waszyngton 17 listopada. Generalny konsul Stanów Zjednoczonych w Guatemali ocenia szkody wyrządzone przez wybuch wulkanu Santa Maria, — w plantacjach, — na 5 miljonów dolarów.

Samobójstwo.

Budapeszt 17 listopada. Adwokat dr. Juliusz Schwertner, w Csolna, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyną samobójstwa ruina majątkowa, wywołana przez to, że przyjaciołom swym podpisywał weksle, a następnie musiał płacić za nie.

Popioły Dubrowsky'ego.

Berno 17 listopada. Popioły wielkiego sławisty Dubrowsky'ego, przewiezione zostały do Pragi, gdzie złożone zostaną w grobie honorowym.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 17 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·64 do 7·65 żyto na wiosnę od 6·82 do 6·83 kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od — — do —·— owies na wiosnę od 6·67 do 6·68; rzepak na styczeń-luty od —·— do — —, na sierpień wrzesień od do — ; olej rzepakowy na styczeń kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne Pochmurno.

Budapeszt 17 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·54 do 7·55 żyto na kwiecień od 6·55 do 6·56 owies na kwiecień od 6·38 do 6·39 kukurydza na maj od 5·77 do 5·78; rzepak na sierpień od 11·95 do 12·05 Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna ożywiona. Usposobienie silne. Zimno.

Wiedeń 17 listopada. (Giełda południe godzina 12 m. 45). Marki 117·02, Renta majowa 101·10 Węg renta koronowa —·—, Akcje austr. zakl. kred. 666·50 Akcje węg. zakl. kred. 704 — Akcje Anglobanku 270·50, Akcje Unionbanku 526·— Akcje Bankvereinu 448 —, Akcje Länderbanku 388 —. Akcje kolei państw. 694 —, Lombardy 70·50 Akcje kolei Elbethal 451 — Akcje fabryki broni —·— Akcje tytoniowe 387 — Akcja Alpiny 356·—. Akcja Rima Muranji 468 —, Akcie praskiego Tow. żel. 1400, Losy turekie 113 — Rubie 253· — Usposobienie spokojne.

Berlin 17 listopada. (Giełda po asna) Akcje kredytowe 216·30 Towarz. dyskontowe 187·10 Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 17 listopada, o godz. 7 wieczorem.

Po raz pierwszy:

RÓŻNE DROGI

komedja w 3 aktach K. Fr. Swobody; przekład z czeskiego M Szukiewicza.

OSOBY:

Soukupowa, wdowa	pna Wojnowska
Bożena, jej córka	pna Młowska
Czerwenka, kapitalista	p. Węgrzyn
Czerny, gospodarz z Kwiecina	p. Chmieliński
Czernowa, jego żona	pni Gostyńska
Antoni, ich syn, prawnik	p. Stanisławski
Malik, prawnik, kolega Antoniego	p. Kuncewicz

Rzecz się rozgrywa w dobie obecnej w Pradze. Akt I. i II. w mieszkaniu Soukupowej. — Akt III w mieszkaniu Malika.

Rozpocznie:

— DZIECI MUZY —

komedja w 1 akcie Franciszka Domnika.

OSOBY:

Stanisław Junosza, malarz	p. Solski
Franciszek Drobisz,	p. Rasiński
Gustaw Mrozik, rzeźbiarz	p. Kwiatkiewicz
Zdzisław Wolski, malarz	p. Kliszewski
Zofja Lisiecka	pni Węgrzynowa
Roża, jej córka	pna Jankowska
Jacek Karliński, agronom	p. Feldman
Janek	p. Wysocki
Listonosz	p. Czaki

Rzecz dzieje się współcześnie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 listopada 1902 r.

HOTEL GEORGE Hr. K. Lanckoroński z Rozdołu. Hr. J. Tarnawski z Wróbłowic. Br S Konopka z Krakowca. E. Grossmann z Wiednia J. Bube z Berlina. S. Ostaszewski z Rymanowa. F. Rzeszczyc z Krakowa. K. Kownacki ze Świtarzowa. H. Góralski z Bełza. F. Held nbergowa ze Złoczowa. J. Weiss z Budapesztu K. i E. Kühnerowie z Budapesztu. H. Wertheim z Wiednia. S. Gerstl z Wiednia. D. Roth z Wiednia. L. Podhorski z Ukrainy. E Nikorowicz z Ukrainy M. Załęska z Królestwa. M. Zieleński ze Strutyna. W Roguska z Tarnopola. W. Wilczewski z Husiatyna.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Ożarowski z Juśkowic. Hr A. Morsztyn z Rosji. K. Jaworski ze Skwarzawy. J. Walewska z Kopyczyniec. J. Kieczanowski z Podola ros. S. Koska z Rosji. W. Ostrowski z Myszkowic. Z. Wolfarth z Demni. B Heller z Borysławia. K. Kahl ze Stanisławowa. Rotm. Schoel z Łańcuta. F. Skarzyński ze Schwejkowa. Dr. Szpunar z Łańcuta. A. Wicklein z Wiednia. A Löw z Wiednia M Traowszky z Wiednia E. Kohn. z Berna. R Trojan z Wrocławia. A. Pircher z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

26)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Zewsząd jednakową odpowiedź otrzymywał Sainte Croix a raczej zaledwie raczono mu odpowiadać. Mieszkańcy wzruszali tylko ramionami, dla wyrażenia wątpliwego żalu, że go przyjąć nie mogą.

Nie śmiał nawet nalegać od chwili, kiedy jeden z właścicieli zapytał go z miną podejrzliwą, czy ma świadectwo od marszałka Durrc, lub przynajmniej od ministra Fouché. A że nie zaopatrzył się w podobne świadectwo, nie próbował więcej szukać schronienia i zostawiwszy konie i bagaże w stajni, w której zgodzono się przetrzymać je przez parę godzin, poszedł piechotą na przegląd domków, jak najbliższych parku.

Idąc tak samotnie, dotarł aż do bramy dla służby, pomiędzy dwoma małymi pawilonami, około której zauważył jakiś ruch.

Serce mu silniej uderzyło, kiedy przy otwartej kracie żelaznej zobaczył wartę z bronią. Więc już ostrożności przedsięwzięto dla bezpieczeństwa Napoleona? Cesarz zatem przybywa tak prędko? Obok żołnierza na warcie, inni znów żołnierze w czapkach policyjnych siedzieli na ławce i rozmawiali w solo. Trochę dalej chodził oficer z rękami w tył założonemi.

Sainte-Croix poznał mundur grenadjerów. Po chwilowem wahaniu, postąpił parę kroków. Oficer obrócił się, zobaczył go i ku wielkiemu jego zdziwieniu, wyciągnął ręce jak gdyby chciał go uściskać.

— Komendant!...

— Pan de Tanonville!...

Dwa wykrzykniki padły jednocześnie i obydwaj młodzi ludzie poczuli, iż niezupełnie właściwie się odezwali: oficer dał cywilnemu dawny tytuł wojskowy; zdegradowany zaś, wypędzeny, nazywał oficera po nazwisku!...

— To pan poruczniku! — poprawił się Sainte-Croix, z powodu żołnierzy mogących słyszeć.

— Jakiż szczęśliwy traf sprowadził tu pana? — zapytał Tanonville.

— Szukam mieszkania, — odpowiedział Sainte-Croix. — Przejeżdżałem tędy w moim osobistym interesie; miałem zamiar zabawić nawet kilka dni; lecz wasze przybycie, chcę mówić, przybycie cesarza, całą wieś przewróciło do góry nogami. Czy nie wie pan przypadkiem, o jakiej dziurze, gdzie mógłbym się schronić i o zagrodzie, w której postawiłbym moje konie?

— Słowo daję, mam pokój dla pana... kochany przyjacielu! — odpowiedział Tanonville. — Co się tyczy koni, jeżeli to są wierzchowe zwyczajne, możeby je uwiązać przy kołku w bliskości?

— Zanadtoś dobry jesteś, poruczniku. Lecz nie powinienem i nie chcę mieszkać z panem. Jestem osobistością bardzo kompromitującą, mój drogi. Opuściłem Paryż z rozkazu i nie mogę jako wygnaniec zamieszkać z oficerem, który ma jeszcze zaszczyt być w służbie jego cesarskiej mości!

— Ah! ba!..

— Ale, ale, pozwoli się pan zapytać, czy ta sprawa, co pan wie, nie miała dla pana smutnych następstw? Mam ciągły wyrzut sumienia, że mogłeś pan odczuć w swojej karjerze to, żeś mnie sekundował. Nic panu za to nie powiedziano?

— Nic, zupełnie! Co prawda, dziwi mnie to trochę, spodziewałem się bowiem surowej nagany, a może i co gorszego.

— Ja także się tego obawiałem, gdy panu de La Moinau, który był z nami w lasku Bulońskim, rozkazano wracać do Strasburga i nie ruszać się stamtąd. A więc nikt nie zrobił panu żadnego wyrzutu?

— Najmniejszego.

— Dziwne... Lecz bardzo szczęśliwe.

— A więc zgoda? Przyjmuje pan moją gościnność?

— Mniej niż kiedykolwiek! Jeżeli panu uszło bezkarnie asystowanie przy mojej „zbrodni" nie chcą teraz zwracać na pana uwagi..

— Nie ma niebezpieczeństwa, komendancie! Ah! nigdy nie nauczę się inaczej pana nazywać! Nie ma niebezpieczeństwa, mówię panu Dowodzę posterunkiem, mam jedną część moich żołnierzy przy głównej bramie zamku, dziesięciu tutaj a reszta o dwa kilometry.. Jestem pod bezpośrednimi rozkazami marszałka — to znaczy, że robię, co chcę. Pawilon tam na prawo, to mój pałac; sala na dole, to odwach. Pawilon zaś na lewo, zajmuje ogrodnik... Lecz zaczekaj, komendancie!

I zacny chłopiec, nie czekając odpowiedzi, wykręcił się na pięcie i pobiegł do bramy. Żołnierze stojący tam, zdziwili się, że wszedł do pawilonu ogrodnika.

— Czy to jaki książę przebrany? — rzekł jeden z nich. — Widziałeś jak porucznik się spieszył.

— To nie książę — odpowiedział drugi, nie wyjmując z ust fajeczki; to jest oficer i nie byle jaki.

— Znasz go?

— Tak. Nie wiem, gdzie go widziałem; lecz te oczy na mnie patrzyły. Mowię ci, że to jest sprawa służbowa.

Przez ten czas Tanonville pukał do serca swojego gospodarza.

— Będę ci bardzo wdzięczny, mój przyjacielu. Chodzi o ustąpienie na parę dni łóżka i ofiarowanie pęczka słomy. Dobrze?

— Ależ ma się rozumieć, poruczniku — odpowiedział ogrodnik. — Gdzie jest pański przyjaciel? Przyprowadź go pan! Hej! matka, uprzątnij tam pokoik na górze: mamy gościa.

W godzinę potem Hieronim stawiał konie w małym budyneczku wewnątrz parku, gdzie i sam mógł się jako tako przespać.

Sainte Croix zajął pokoik mały lecz czysty z dużem oknem i z widokiem na park.

I dwaj przyjaciele, ten, który był jeszcze oficerem i ten, który nim już nie był, przechadzali się pod drzewami, oczekując na wypadki.

XVI

Śniadanie myśliwskie.

Napoleon bardzo miernym był strzelcem. Skoro tylko ujrzał zająca lub kuropatwę, nie wytrzymał nigdy, strzelał gwałtownie i dziwił się potem, że zwierzę nie padało.

Jeżeli zaś przeciwnie, zdawało mu się, że zabił, cieszył się, jak dziecko. To też marszałek Berthier, który znał słabość cesarza, urządził w ten sposób, ażeby potężny monarcha miał zadowolenie. Od czasu do czasu odnoszono mu sztukę, trafioną przez niego widocznie, ponieważ nikt inny w tym czasie nie strzelał, lecz ta sztuka poszła skończyć życie trochę dalej.

Polowanie w Grobois nazajutrz rano, wyjątkowo było szczęśliwe dla cesarza. Prawie wszystkie strzały trafiały, dzięki podejściu szefa sztabu głównego.

To też Napoleon jaśniał wyśmienitym humorem, kiedy powrócił do zamku na śniadanie, a widok wielkiej sali jadalnej, do której wszedł koło południa, do reszty go rozweselił.

Rzeczywiście trudno było wymarzyć obraz bardziej zachwycający.

Cesarzowa siedziała na pierwszem miejscu przy stole zastawionym srebrem i kryształami, a dokoła były tylko damy z jej otoczenia. Wszystkie prawie w jasnych kolorach, wszystkie w sukniach wyciętych, a prześliczne kwiaty zdobiące stół, zdawało się, że je oplatają, otaczają ich szyje i pną się aż we włosy.

Żadna nie uczestniczyła w polowaniu; jednak niektóre najmłodsze, ubrały się w suknie krótkie, zrobione — napozór przynajmniej — do chodzenia po krzakach.

Wchodząc do sali, Napoleon skinął ręką, ażeby nikt z miejsca się nie ruszał, nikt nie powstawał.

— Siedźcie, panie, ja tak chcę! — odezwał się głośno z uśmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 112520.

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo na rok 1903 rozwózki materjałów drogowych kamienia łamanego, pieńków i żwiru kopanego w ilości około 3 200 normalnych wagonów z dworców kolei państwowych we Lwowie na depania położone w obrębie rogatek, rozpisuje Magistrat niniejszem licytację na 28 listopada 1902 w piątek o godzinie 11 tej przed południem w biurze III. departamentu Magistratu (ratusz 3-cie piętro).

Mający zamiar ubiegania się o to przedsiębiorstwo, winni przed terminem licytacji wnieść należycie ostemplowane oferty, do których dołączyć należy kwit na złożone w kasie m. wadjum w wysokości 5 prc. żądanego ofertą wynagrodzenia.

Bliższe warunki tego przedsiębiorstwa można przeglądać w biurze III. Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Oferty nie odpowiadające warunkom nie będą wcale rozpatrywane.

1245 Z Magistratu król. stoł. miasta.

We Lwowie dnia 6 listopada 1902.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.